

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Właściciele: Dr Michał Danielak i ks. Andrzej Szponder.

Wychodzi co sobotę.
Kosztuje rocznie 4 kor
półrocznie 2 kor.
Numer pojedynczy kosztuje
20 hal.
Listów nieopłaconych nie
przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej
dla ubogich prenumeratorów
„Obrony Ludu“ jest otwarte
codziennie rano i popołudniu.
Kraków, ul. Pijarska 2.
Redakcja i administracja
znajduje się w Krakowie
ul. Pijarska 1. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza
półszpaltowego.
Wszystkie listy i pieniądze
przesyłać należy pod adresem:
Administracja „Obrony ludu“,
Kraków, ul. Pijarska 1. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!

Pr. III 151/2, 2. C. k. Sąd Krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli Nr. 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w Nrze 35 czasopisma „Obrona ludu“ z dnia 30 sierpnia 1902 artykuły pod tytułem:

I) „Ratunek naszego włościństwa itd.“ od słów: „a pomruk niezadowolonia“ do końca str. 3. II) „Król pruski w Tatrach w ustępach 1) od: „Jeżeli takiego“ do „nieprzyzwoitością“ 2) od: „Jeżeli więc podróżnik“ do „na jasnym grzbiecie“ i 3) od: „wyglądał na to“ do końca str. 5 zawierają znamiona występku ad I) z § 302; u. k., ad II) z §§ 491, 494 lit. a) 496 u. k., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zawiadza się zarządzoną przez c. k. Prokuratorę Państwa konfiskatę pomienionego numeru a cały nakład tegoż ma być zniszczonym albowiem w artykule pierwszym autor stara się pobudzić do nieprzyjaznych czynów przeciw poszczególnym klasom społeczeństwa, zaś w artykule drugim cesarza Państwa niemieckiego, pozostającego z państwem Austro-Węgier w stosunkach prawa międzynarodowego lży o pogardliwe przymioty, obwinia i na publiczne pośmiewisko go wystawia. — C. k. Sąd Krajowy jako prasowy. Kraków, dnia 30 sierpnia 1902. *Waurausch.*

Z powodu konfiskaty.

Poprzedni numer „Obrony ludu“ znowu nam zabrała kochana c. k. Prokuratoria Państwa, zabrała artykuł o cesarzu Wilhelmie i niedźwiedziu tatrzańskim, który niedawno góralom porwał krowę i grzbiet jej rozdrapał. — Z powodu tej konfiskaty, cały numer się opóźnił, nie mogliśmy na czas wysłać i dlatego obecnie wysyłamy razem dwa numera. — Za tę nieprzyjemność podziękować możemy tylko c. k. Prokuratorji.

Tylko 1 korona!

Każdy nowy Czytelnik, który zaraz zapłaci 1 koronę, otrzymywać będzie „Obronę ludu“ co tygodnia aż do Nowego Roku. Pieniądze należy nadsyłać pod adresem: Administracya „Obrony ludu“ w Krakowie ulica Pijarska l. 2.

W sprawie wieców narodowych.

Poważne grono obywateli w naszym kraju podało myśl podczas obchodu wielkiej rocznicy grunwaldzkiej, aby urządzić szereg wieców narodowych, celem porozumienia się stronnictw i ludzi, na czele stronnictw stojących, dalej celem ułożenia programu pracy i podziału pracy nad podniesieniem ludu i kraju i t. d.

Porozumieliśmy się w tej sprawie z wybitnymi naszymi zwolennikami i na podstawie tego porozumienia oświadczamy, że wiece narodowe uważamy nie tylko za pożyteczne, ale wprost za konieczne szczególnie w dzisiejszych czasach ogólnego uspienia i martwoty. We wiecach weźmiemy udział i innych do udziału zachęcimy. Urządzać je jedynie należy nie na krańcach kraju, lecz w jednym z miast środkowych, aby każdy mógł bez wielkich kosztów i trudów na wiec przybyć.

Że myśl, aby urządzać wiece narodowe, dobra i zdrowa, to wskazuje na to, choćby to jedno, że nasze stańczyki i czarno-żółte patryoty dostali dreszczów trwogi, gdy przeczytali projekt wieców.

Jesteśmy za wiecami, bo może na nich zjednoczą się ci wszyscy, co pragną lepszej doli dla ludu i dla całej Ojczyzny; ci wszyscy, co stoją na gruncie narodowym; ci wszyscy, którzy tylko na własne liczą siły, dla których Niemiec, Prusak czy Moskal — to jedna mać jeden i taki sam wróg.

„Obrona ludu.“

POŻARY I ZGLISZCZA

POWIEŚĆ

NA TLE POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

(Ciąg dalszy).

— Niewolno!

Staął tedy i niepomny niebezpieczeństwa poznania przez kogokolwiek, zaglądał w głąb. Winda właśnie wynurzyła się z otchłani.

Tym razem zamiast metalu wyrzuciła na światło dwóch ludzi, między nimi leżała jakaś garść szmat bez żadnej formy, na widok jednak której wszyscy umilkli i pochylili głowy.

Winda stanęła.

— A co tam? — zagadnął dozorca.

— Zawaliła się galerya — odparł jeden z eskorty.

— Zabiła wielu?

— Tylko tego jednego.

— Na śmierć?

— Na miazgę. Sprzątajcie, nam trzeba wracać!

Dwóch drabów podjęło zwłoki z windy i rzuciło na podłogę.

Wówczas dostrzegł Aleksander, że trup ten miał zgniecioną głowę i piersi, połamane ręce i nogi. Kości poprzedzierały mięśnie i skórę, sterczały krwawe, czaszka była oblepiona włosami i skrwawionym mózgiem, twarzy nie było śladu. Lampka u pasa bez szkła i formy wkleśła w ciało i tworzyła dziwną wypukłość, wśród spłaszczonej, pozbawionej skóry twarzy, bielały zęby rozwarte jak do krzyku. Świeży był trup, jeszcze ociekał resztkami posoki, co nie wsiąkła w odzież katorżniczą, ale do człowieka już nie był podobny.

— Ot ohyda! — splunął dozorca, odwracając się. — Zabierajcie go do naczelnika. Gdzie nosze?!

Wtem coś sobie przypomniał, zwrócił się do tych, co przywieźli zabitego.

— Aha. a numer? — spytał.

— 1475. Pierwszy dzień u nas robił.

Winda zapadła w głąb, wśród zgrzytu odwijających się łańcuchów.

Za drzwiami, na dworze, ktoś krzyknął przeraźliwie.

— Jezu!

Ale nikt na to nie zważał, bo i żołnierz służbowy gapił się na zabitego.

Wzięto go na nosze, zakryto jakąś derką, dwóch ludzi ujęło kije, i poszli za starszym, który wziął bumagę spiesznie skreśloną przez dozorcę z zawiadomieniem do władzy o wypadku.

I ponieśli precz skrwawione resztki, a za nimi poszedł jeden tylko człowiek, zataczając się jak pijany. Czarny był i straszny, a wzrok miał obłąkany i dziki wyraz zaognionych oczu.

Błady zachód ubarwił niebiosą bursztynowem światłem i ubrał w strój złocisty martwe zwłoki katorżnika. Bóg mu tak dawał świetny pogrzeb.

U wnijsćia do urzędowych budynków odpędzono precz człowieka, co szedł za noszami, zawarto drzwi.

Wówczas nie wiedział już, co dalej czynić. Parę razy obrócił się w koło, jak zwierz złapany w pułapkę, potem zawrócił wstecz.

Poszedł do domu dozorczy, ale zabrakło mu odwagi wejść, i odezwać się, więc dalej ruszył, aż do Giersza. Nie był w stanie nic myśleć i rozważać, nie robić, nie mówić, i jak zwierz chory wrócił do słomy pod żłób i leżał zdrewniały, zwinięty w kłębek, od czasu do czasu stękając głucho.

W izbie karczemnej hałasowano dziko. W szopie za to mrok panował i cisza. Wrót jeszcze nie zawarto, więc błada noc zaglądała do środka. I nagle we wrotach owych zaczerniał cień człowieka, okryty cały ciemnym płaszczem. Zajrzał do wnętrza, nasłuchiwał i posunął się w stronę koni.

—————
Ciąg dalszy nastąpi.

Krzywydy i nadużycia.

C. k. Prokuratorya Państwa skonfiskowała

Jako dowód na to, niech posłuży następujący przykład. We Witowie koło Zakopanego jest żyd Lewek, którego tamtejsi i okolicznych wiosek mieszkańcy z wielkiego szacunku »panockiem« nazywają. Przyszedł on tutaj goły »bizun«. Początkowo chodził on z kijem w rękę za »skórkami«. To jednak niedługo trwało, bo rok w rok »Lewkowi« i pieniędzy i szacunku przybywało i dzisiaj po 15 latach pobytu we Witowie można powiedzieć jest panem całą gębą a lud tamtejszy nazywa swoim »panockiem«. Ma jedno zabudowanie jakby dwór, drugie nieco mniejsze. Ma grunt, gospodarstwo i kupę pieniędzy. I na czemże się to ten »panocek« witowski dorobił? Czy może jeździł do Ameryki, czy chodził z kosą, sierpem lub cepami za zarobkiem do Saksów lub pod Prusaka, czy kopał węgle lub inne minerały pod ziemią? Może tłukł kamienie, rąbał drzewo lub nosił patyki z lasu? Ale gdzież tam! Lewek sobie we Witowie, nie robił nic, tylko oprócz Witowa odwiedzał Dzianin, Ratułów i inne gminy w okolicy a majątek rósł, jakby na drożdżach, zdo-

bywany »psim swędem« i prawem »Kaduka« a z majątkiem przybył i tytuł »panocka«! A więc na czemże to ten żyd Lewek »panocek« dorobił się i dorabia majątku. Ot poprostu handluje gruntem. Kupi n. p. za tysiąc złr., sprzedaje za tysiąc pięćset a czasem i za więcej i takich zakupów i sprzedaży gruntów ma rocznie kilkanaście, a przy najmniejszym kawałku zarabia najmniej 100 złr.! Co jednak najsmutniejsza, że sami górale pomagają mu do tego zarobku, a niektórzy z nich są jego naganiaczami! I czy to nie wstyd i hańba? Co za nierozum i ślepotą ogarnęła ten lud górski! Tak dobrowolnie paść żyda i znosić mu swą krwawą pracę do jego kieszeni za darmo! Doszło do tego, że żadne kupno czy gruntu czy gospodarstwa nie obejdzie się tam bez pośrednictwa Lewka! Już w ostatnich czasach jedna dziewczyna zmuszoną była sprzedać kawałek gruntu i chciała go sprzedać swemu krewniakowi za 180 złr., który się początkowo na to zgodził. Potem jednak powiedział jej, aby sprzedała »panockowi« a on sobie dopiero od niego kupi inaczej to niechce. I tak się stało. Żyd Lewek zapłacił 180 złr. za ten kawałek i w tej samej chwili ów krewniak dziewczyny za ten sam kawałek dał »panockowi« **280 złr.**! I tak się dzieje z każdą sprzedażą i każdym kupnem! I gdzie się podział rozum tego ludu? I jakże się tu żyd nie ma panoszyć? Czem zaś ten »panocek« do tego stopnia otumanił biedny lud trudno było zbadać. Doszliśmy tylko do jednego szelmowskiego sposobu, który ujawnia prawdziwy spryt żydowski i judaszowską przebiegłość Lewka. Prawie przy każdej sprzedaży kupującemu każe dać **5 koron**, sam także daje **5 koron** i poleca te 5 złr. zanieść księdzu na **mszę św. na błogosławieństwo!!!** Lud biedny nie domyślając się wyrafinowanej przebiegłości żyda, pod niebiosa wynosi »panocka« i bije czołem przed nim a żydzisko sobie kpi z dobrodusznych górali i nielitościwie obdziera. Co góral ciężko i krwawo zapracuje, to lekko spłynie do kieszeni »panocka«! Możeby przynajmniej c. k. inspektor podatkowy wziął tego »panocka« w swą opiekę i nałożył na niego odpowiedni podatek, gdyż dotąd »panocek« prowadzi niekoncesyonowane przedsiębiorstwo, z którego ciągnie tysiące zysków, a nie płaci podatku. Prosimy o to gorąco c. k. p. inspektora podatkowego w imię słuszności i sprawiedliwości!

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Wodzowie boerscy w Londynie. Jak prawdziwych bohaterów witała w ubiegłą sobotę stolica Anglii trzech najdzielniejszych wodzów boerskich: Bothe, De-Weta i Delareya. Pociąg wiozący gości boerskich, stanąć miał na dworcu Waterloo o godz. 2 po południu, spóźnił się jednak o pół godziny. W olbrzymim, czarnym od dymu budynku stacyjnym zebrały się tłumy ciekawych, które z niecierpliwością spoglądały w stronę, skąd nadejść miał pociąg. Wreszcie

pociąg wtoczył się do hali. Wzrastająca z szybkością lawiny gromadka ludzi przed jednym z wagonów 1-ej klasy zdradziła pozycję nieprzyjaciela. Nie był to jednak nieprzyjaciel, którego tu dziesiątki tysięcy witały niemilknącym »hip, hip, hura« i powiewaniem chustek. W oknach wagonu ukazały się opalone twarze Bothy, De-Weta i Delareya, w tyle stał Fischer, sekretarz von Velden, Ferreira i Kestell, oraz panie: Delarey, von Velden i Ferreira.

Tłum, jak wzburzona fala, rzucił się ku drzwiom wagonu. Niektórzy powskakiwali na stopnie wagonu i wetknawszy głowy w okna, wnosili entuzjastyczne okrzyki na cześć przybyłych. O wyjściu z wagonu myśleć nawet nie można było.

Po chwili ukazał się w tłumie barczysty policyant, usiłując powstrzymać cisnących się. Wszelkie jednak wysiłki jego były nadaremne. Tłum cofnął się, ażeby za chwilę uderzyć silniejszą jeszcze falą. Naczelnik stacyi uciec się musiał w końcu do podstepu; dworzec Waterloo posiada 2 podjazdy, zanim więc publiczność się spostrzegła, wodowie boerscy wysiedli z przeciwnej strony.

Nastała sekunda osłupienia, poczem rozpoczęła się dzika pogoń ku drugiemu podjazdowi; starzy i młodzi, panowie i panie, cywilni i wojskowi, wszystko to pędziło na łeb, na szyję. Nie udało się wodzom boerskim zamierzona ucieczka, pierwsza niezawodnie w ich życiu. Nie zdołali jeszcze dojść do poczekalni, gdy ich otoczył tłum.

Dworzec, z którego przed trzema miesiącami jeszcze odjeżdżały ostatnie posiłki do Afryki południowej, przedstawiał w chwili tej widok bardzo oryginalny. Wśród zbitego tłumu, torując sobie z trudnością przejście, postępował policyant, tuż za nim szli, po dwóch w szeregu, Botha i Dewet, Fischer i Delarey i sekretarze z żonami. A tłum otaczający wznosił ogłuszające okrzyki, powiewał chustkami, rzucał w górę kapelusami.

Wodzowie boerscy dziękowali ukłonami. — Udało im się wreszcie zająć szczęśliwie miejsca w dwóch prywatnych omnibusach. Konie ruszyły galopem, a za nimi puściły się w pogoń setki powozów, wózków, samochodów, cyklistów, a nawet pieszych, towarzysząc gościom boerskim aż do bram hotelu.

Kronika i różności.

Posel Dr Danielak był w Gracu na procesie z Węgrami o Morskie Oko, następnie wraz ze sądem udał się na sporne grunta, leżące nad Morskiem Okiem w Tatrach. Sąd zbadawszy sprawę na miejscu, udał się napowrót do Gracu, aby ukończyć proces. Wyrok zapadnie dopiero za kilka miesięcy.

Dr Danielak po ukończeniu robót polnych urządził we wszystkich powiatach V kurji sandeckiej zgromadzenia i złoży sprawozdanie poselskie.

Zwracamy uwagę Czytelników na dwa ogłoszenia adwokata Kołodziejczyka, który jako kurator poszukuje spadkobierców Karoliny z Wellichów Fischerowej, — i na ogłoszenie o parcelacyi 700 morgów pod Samborem.

Macierz Polska. „Biblioteki Macierzy Polskiej“ wyszedł z druku Nr. 16 p. t. „Święty Kazimierz, królewicz polski“, napisał Dr Fr. Papée. Żywot Świętego przedstawił autor na tle dziejów Polski w szeregu obrazów, określonych zarówno malowniczo jak wiernie pod względem historycznym.

Trzy ryciny (obraz i wnętrze kaplicy św. Kazimierza w Wilnie, zjawienie się św. Kazimierza pod Płockiem w kościele grodzieńskim, dotąd niereprodukowane) i pieśni z nutami zdobią książeczkę, która uzyskała aprobatę Najprzew. księdza arcybiskupa Bilczewskiego. — Cena 20 hal.

Litość niemiecka. Z Vancouver donoszą, że za zamordowanie przez krajowców żony misjonarza Wolffa wyprawa niemiecka wyrznęła w pień całą wioskę tubylczą w Nowej Gwinei. Oddział niemiecki wylądował nocą w oddaleniu dwóch mil angielskich od wioski, podszedł ją po cichu i wymordował wszystkich jej mieszkańców wraz z kobietami i dziećmi, nie wyłączając nawet przewodnika, który zdradził swoich współbraci. Tak mszczą się Niemcy...

Odpowiedzi od Redakcyi.

W. ks. Urban. Dziękujemy uprzejmie za list. Zniesienia taksy Józefińskiej domagają się sami księża i sami księża domagają się uregulowania jura stolae. To więc nie nasz wniosek, a artykuł w tej sprawie był napisany przez jednego, bardzo poważanego księdza.

P. Pięk. Góra św. Jana. Dziękujemy uprzejmie.

P. Cwiżewicz. Podanie należy napisać po polsku, dołączyć dokumenta, stempel dać na 50 centów — i wnieść do c. k. Dyrekcji w Krakowie, lub Lwowie lub Stanisławowie, bo mamy w Galicyi trzy Dyrekcye. Najważniejsze jednak to, aby mieć jakieś poparcie, bo u nas bez pleców nie się nie zrobi.

P. Nitecki. W żadnym państwie nie istnieje kodeks karny, aby karano po śmierci. Ale jest jeden kraj; gdzie i to możliwe, a ten kraj nazywa się: Galicya.

P. Janiec. Prenumerata zapłacona do N. Roku.

P. Korbut. Prenumerata zapłacona.

P. Drewnowski. Gdy będzie ogłoszony kurs nowy pisarzy gminnych — podamy ogłoszenie w gazecie.

P. Hrohorowicz. Trzeba pójść do pana sędziego i zapytać się, gdzie rekurs zalega. Możecie powiedzieć, że poseł Danielak chce wiedzieć, kiedy rekurs wniesiony, jaką ma liczbę i gdzie leży dotąd — i czy żyd oszust już siedział za to oszustwo, czy jeszcze nie. Napiszcie nam, jak się ten żyd nazywa.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 26 sierpnia. Płacono za 100 kilògr. netto Pszenica od 14·50 do 15·80; — Żyto od 12·60 do 14·15; Jęczmień od 12.— do 12·50; — Owies z opłatą akcyzową od 12·50 do 13.—; — Groch od 18.— do 26.—; — Tataraka od 14.— do 19.—; — Proso od 11.— do 14.—; — Fasola od 14.— do 18.—; — Jagły od 18.— do 24.—; Siano od 5.— do 6.—; — Słoma od 4.— do 4·40; — Koniczyna na paszę od 6.— do 6·40; — Ziemniaki za hektolitr od 2·80 do 3·60; — Jaja za kopę od 2·80 do 3·60; — Masło za garniec od 5.— do 6.—. Wszystko liczono w koronach.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.

Ogłoszenie!

C. k. Sąd powiatowy w Krakowie, oddział X. poszukuje spadkobierców **Karoliny Maryanny 2ga imion z Wellichów Fischerowej**, na rzecz których znajduje się w przechowaniu sądowym

Kilka Tysięcy Koron.

Taż Karolina Maryanna 2-ga imion z Wellichów Fischerowa, urodzona dnia 1 kwietnia 1815 r. w Bochni była córką **małżonków Jana i Małgorzaty z JASKULSKICH Wellichów**. Małżeństwo to miało oprócz tej córki nadto inne dzieci, a mianowicie córkę Franciszkę (urodz. w 1813 r.) oraz synów Franciszka Jana (urodz. w 1818 r.) i Antoniego (urodzonego w 1823 r.).

Taż Karolina Maryanna 2-ga imion Wellich przyjechawszy do Krakowa z Dobczyc — gdzie była przez kilka lat gospodynią na probostwie — wyszła za mąż dnia 12 września 1847 r. w Krakowie za wdowca Franciszka Fischera rodem z Klatowa (Klattau) w Czechach, utrzymującego wówczas wyszynk trunków w realności pod L. 504 przy ul. Floryańskiej w Krakowie położonej, (obecnie hotel „pod Różą“). Świadcami byli Stanisław Zamoyski i Antoni Zamoyski, obywatele w Krakowie.

Bliższych szczegółów brak.

Krewni tejże Karoliny Maryanny 2-ga imion z Wellichów Fischerowej mają prawo do podniesienia rzeczonych funduszów, w którymto celu zechcą się zgłosić do c. k. Sądu powiatowego w Krakowie. — Ewentualnie Jaskulscy z tej rodziny mają prawo do tego spadku.

Kurator.

Zaraz do parcelacyi

Mazurom jest Wo-
lica pow. Sambor
obszaru z lasami i łąkami do 700 morgów w bardzo korzystnych warunkach. Bliższych wiadomości udziela ks. Huciński, poczta Nadyby-Wojutycze.

ŻUŹLE.

Mączka Tomsa do nabycia za gotówkę i na kredyt w handlu

JÓZEFA KRAWCZYŃSKIEGO

w Nowym Sączu, ul. Lwowska.

1 — 3